

Trzeba niezwykle dokładnej, sprawiedliwej wagi (jeśli tak można powiedzieć o roli recenzji teatralnej), by właściwie ocenić powrót na scenę Jerzego Zawieyskiego. Trzeba koniecznie naszym czytelnikom przypomnieć twórczość Zawieyskiego.

Pierwszym utworem tego pisarza jest powieść pt. „Gdzie jesteś przyjacielu”, która wyszła w 1932 roku. Książka ta, choć zawierała w tytule pytanie — daje odpowiedź na nie bardzo ostro. Zawieyski był wówczas pisarzem „lewicującym” — tendencje sprawiedliwości społecznej łączą on w tym utworze z pacyfizmem Bohatera powieści Jan Ostroga, łódzki proletariusz to symbol walki przeciwko największemu nieszczęściu człowieka: wojnie.

W „Gdzie jesteś przyjacielu” mamy do czynienia z konstruktywną filozofią, która nie szuka poza ziemią rozwiązań spraw ludzkich. Po tej powieści Zawieyski wydaje następną „Daleko do rana” — ale najważniejsze zaczynają być w jego twórczości utwory dramatyczne, z których „Dyktator” (1934) a zwłaszcza „Powrót Przełęckiego” (1937) zdobywają mu dość duży rozgłos. Zarówno te sztuki, jak i następna pt. „Prawdziwe życie Anny” sygnalizują odejście Zawieyskiego od tematu i sposobu jego ujęcia, jaki reprezentował pisarz w powieścielowym swym debiucie pt. „Gdzie jesteś przyjacielu?”

Po wojnie odejście to staje się bardziej widoczne. Świadczy o tym „Mąż doskonały”, „Rozdroże miłości” czy „Ocalenie Jakuba”. Sztuki te wystawione były przez teatr krakowski po wojnie, tak samo zresztą, jak „Mastaw” — dramat historyczny. „Ocalenie Jakuba” to sztuka o okupacji.

Sztuka ta jest w powojennym dorobku pisarza najbardziej godna uwagi. Mówi o dwóch ludziach, którzy przeżyli razem obóz koncentracyjny. Jeden z nich dla uratowania swego życia popełnił przestępstwo, drugi wyszedł cało z obozu bez uciekania się do tych okropnych prób

Olgięrd Jędrzejczyk

Z teatru

Jaka droga?

ocalenia. Wprawdzie sprawa w dramacie tym rozwiązywana jest ciągle na płaszczyźnie przebaczenia, rozgrzeszeń i wymagowanego miłosierdzia — trzeba stwierdzić, że „Ocalenie Jakuba” odzwierciedliło problem moralny, dało realny obraz nieszczęść, które przeżyliśmy i których ślady mimo lat pokoju, nosimy ciągle w sobie.

Dlatego też nowy dramat Jerzego Zawieyskiego — trzeba uznać, jeśli idzie o ocenę wyboru tematyki okupacyjnej, za sztukę współczesną. I czytelnik i widz teatralny, kiedy zapoznaje się z „Wysoką ścianą”, akceptuje w pełni założenie autora, że wojna i okupacja Polski nie uszły pamięci, w gruncie rzeczy nawet młode pokolenie współczesne żyje pod naporem historii tamtych, okrutnych lat.

Ale po tej akceptacji czytelnik i widz teatralny nie w pełni może afirmować próby rozwiązywania, próby oceny, jaką wystawia Zawieyski człowiekowi w „Wysokiej ścianie”. Urszula — żona profesora Darniewicza — nosi w sobie okrutne piętno przeżytych wojennych: nie może mieć dziecka. Jej mąż, wielki uczonec i doskonały praktyk lekarski, żyje w gruncie rzeczy obok tych myśli, jakiego szarpia jego oszalałą żonę. Wystarczy pojawienie się Lucji — by pozorne współczucie, współzycie z Urszulą runęło. Matka profesora przez cały czas akceptuje chęć odejścia jej syna od nieszczęśliwej Urszuli. Jest brutalna w swym sądzie o małżeństwie Darniewiczów: uważa za największe nieszczęście profesora zwiążanie się z Urszulą,

która pojawiwszy sens nieszczęścia samotności — odbiera sobie życie.

Pisząc o „Wysokiej ścianie” mówić się wjele o konsekwencjach, tkwiących w człowieku, który przeżył ostatnią wojnę. Zawieyski wybrał drogę słabości, pokazując, jak te konsekwencje łamią ludzi. Urszula jest już skazana na śmierć wtedy, gdy mówi w bezsilnym, oszalałym geście: „Nie zabijaj!”. To jest jedyna odpowiedź i bohatera sztuki i pisarza na to, co tkwi w nas jako konsekwencja przeżytych potworności. Tu się z pisarzem zgodzić nie mogę, nie tak widzę walkę z tymi konsekwencjami, którą każdy z nas prowadził. Mimo powierzchownej farby hasła, mimo dramatyczności tego okrzyku — widzimy słabość człowieka. Nie, nie! Nie idzie mi o tzw. „silne psychicie”, o pokazywanie „krzepy” psychicznej. Ale nawet w śmierci takich postaci jak Urszula, trzeba znajdować sens wydarzenia. Odejście tej kobiety w wymiarze dramatu jest pesymistyczne. Gorzej: jest nijakie, bo bezsilne.

Nie można również w pełni przyjąć w „Wysokiej ścianie” wątku Darniewicz — Lucja. Dla mnie jest on zbyt tani, wyrażony słowami, które noszą znamiona wytartych formuł i przeżytych schematów. Tragedia Urszuli dzieje się poza wątkiem Lucja-profesor. Natomiast matka Darniewicza ma w „Wysokiej ścianie” spełnić rolę źródła zła. Pochwali wszystko, co jej syn zrobi dla odejścia od Urszuli.

W krakowskim Teatrze Poezji reżyserowała „Wysoką ścianę” Halina Gall. Położyła nacisk na wątek zasadniczy Urszula — Darniewicz — matka, chociaż podkre-

ślała zbyt mocno nieistniejące głębie dramatu. Sprawa Darniewicz — Lucja ustawiona tu była niepotrzebnie jako istota konfliktu.

Zofia Niwińska jako Urszula zagrała chyba najlepszą swą rolę. Z jej ruchów kierowanych jakby rozumem zmęczonym, właściwie oszalałym była tragedia tych okupacyjnych konsekwencji. Bardzo ciężkie do zagrania są sceny, w których żona Darniewicza bawi się z dziećmi, pokazując im lalki. Tęsknota za dzieckiem, za szczęściem wychowania młodej istoty — nabierała tu w interpretacji Niwińskiej rumieńców prawdziwych głębokich przeżyć.

Halina Gall grała Teklę Darniewiczową — matkę profesora. Wydaje mi się, że nadawała tej postaci niepotrzebne wymiary apokaliptycznego zła. Przy całym uznaniu dla bogatego zasobu środków aktorskich, nie można się zgodzić z takim zagranem postaci Tekli Darniewiczowej.

Danuta Michałowska nie mogła zrobić z melodramatycznej postaci dawnej ukochanej profesora — osoby o pełnych wymiarach człowieczeństwa. Najlepszy aktor nie pomoże zle narysowanym indywidualnościom.

Maria Bednarska dobrze pojęła rolę Sabiny Rzepkówny jako rodzaj wytchnienia, które autor chce dać widzowi. Tylko czy „wice” na temat fał, w które rzuca się kobieta obok dramatu Urszuli są do przyjęcia?

Scenografia Wojciecha Krakowskiego idzie utartym już szlakiem syntetyczności z tym, że wysoka szklana ściana okien doskonale harmonizuje z nowoczesnym wnętrzem pokoju mieszkalnego.

Chwile muzyki Kisielewskiego były wyborne. Szkoda, że tak krótkie.

OLGIĘRD JĘDRZEJCZYK

Jerzy Zawieyski „Wysoka ściana”.
Dramat w 3 aktach. Reżyser: Halina Gall, scenograf: Wojciech Krakowski, muzyka: Stefan Kisielewski.